

XIV

Wszyscy, którzy 29 czerwca 1914 roku zdecydowali się poświęcić 10 halerzy na zakup krakowskiego „Czasu”, mogli przeczytać naprawdę ważną i brzemienną w skutki informację. Na całej szerokości strony, otoczony czarną ramką, wielkimi tłustymi literami pojawił się komunikat:

„ZGON NASTĘPCY TRONU Arcyks. Franciszka Ferdynanda i Jego Małżonki”,

a dalej:

„Wczoraj o godz. 3 po południu otrzymaliśmy następującą depezę:
Wiedeń 28 czerwca. (Tel. „Czasu”). W Sarajewie wykonano zamach na Następcę tronu i Jego Małżonkę. Oboje zginęli.”

Poniżej, zanim jeszcze podane zostaną szczegóły zamachu, relacje z przesłuchania zamachowców, przed przybliżeniem czytelnikom postaci Franciszka Ferdynanda i Zofii Hohenberg, przed relacjami reakcji z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Londynu, Rzymu, czy Berlina, redakcja „Czasu” pisała:

„Tragiczna wieść wstrząsnęła państwem i jego ludnością. Z ręki morderców padł Następcą tronu i jego Małżonka. Niema nikogo kogoby do głębi nie wzruszyła ta tragedia człowieka i dynastji. Komuby nie narzucała się troska o losy tego państwa. Przewidujemy, że zbrodnia w Sarajewie będzie miała doniosłe skutki. Nie jesteśmy jeszcze w stanie ich objąć ; nad refleksyą o przyszłości góruje jeszcze uczucie. ...”

Rzeczywiście przez następny miesiąc najwięksi aktorzy europejskiej sceny będą cierpliwie budować napięcie, by w końcu odpalić bombę.

Co działo się w Chrzanowie przez ten miesiąc, który nie był jeszcze wojną, ale z każdym dniem przestawał być pokojem? Przytoczmy fragment wspomnień świadka i uczestnika:

„Zawsze bardzo sceptycznie odnosiliśmy się do zarządzeń mobilizacyjnych austriackich i aczkolwiek dane w tym kierunku polecenie wykonywało się, to jednak byliśmy przekonani, że zarządzenia te zawiodą i powstanie niesłychany chaos.

Tymczasem było przeciwnie. Do podziwu doprowadzało nas przemyślenie szczegółów.

[...]

Jednego dnia zgłasza się do starostwa oficer z przedstawieniem, że ma rozkaz mobilizacyjny stawić się w Chrzanowie na placu obok posterunku żandarmerji. Na miejsce przybył, jednak znalazł się sam i nie wie co ma robić. (...) chcąc jednak tę rzecz załatwić, proszę go o rozkaz mobilizacyjny i przekonuję się, że rozkaz ten opiewa na godz. 12-tą a obecnie jest 9.30. Proszę zatem, aby zgłosił się o 12-tej ponownie.

Przed godziną 12-tą zgłasza się znowu wachmistrz kawalerii, który przyprowadził 400 koni, pochodzących z mobilizacji i nie wie co ma z nimi robić. Żądam od niego okazania rozkazu z którego widzę, że ma odprowadzić konie na plac przed żandarmerję. Ponieważ zaś równocześnie żandarmerja telefonuje i pyta co się ma robić ze sprzętem końskim, który według planu mobilizacyjnego w tym dniu miał być rozpakowany, przychodzę do przekonania, że te trzy pytania schodzą się ze sobą, zwracam na to uwagę żandarmerji.

Rzeczywiście, w kilka godzin nadjeżdża pociągiem oddział ludzi i w ten sposób zostaje uformowany kompletny oddział, który w godzinach oznaczonych odchodzi już według swojego przeznaczenia.

Podobnie formowały się w Chrzanowie oddziały trenów, szpitali i t.p. Za każdym razem na wyznaczonych miejscach zbierali się ludzie, wozy, konie, nadchodził pociąg potrzebny sprzęt i t.p. z czego formowano oddziały, gdzie z pod ziemi wyrastali dowódcy i wszystko rozwijało się według z góry nakreślonego planu.”*

*Tadeusz Spiss, Ze wspomnień c. k. urzędnika politycznego. Rzeszów, 1939